

opusdei.org

Jak w filmie: W przystani Jezusa

Betania była dla Jezusa szczególnym miejscem. Mógł w spokoju odpoczywać i rozmawiać z przyjaciółmi, bo czuł się tam kochany. My także możemy wykorzystać te chwile, żeby cieszyć się razem z Nim i wysłuchać, co ma nam do powiedzenia.

24-04-2021

W każdym filmie są momenty, w których fabuła pozwala widzowi na chwilę oddechu. W ten sposób ma

czas na zrozumienie treści fabuły,
podziwianie gry aktorów,
zachwycanie się ścieżką dźwiękową,
rozkoszowanie zdjęciami... Być może
sceny te nie są tak ważne, jak inne
części rozwijającej się historii, ale
pomagają jeszcze bardziej cieszyć się
filmem, jako całością.

Coś podobnego dzieje się podczas
niektórych fragmentów w Ewangelii.
Jezus nie wygłasza przez cały czas
kazań do tłumów ani nie czyni cały
czas wielkich cudów. Czasem
ewangelisci robią przerwę, aby
pokazać jak odpoczywa z uczniami
albo w jednym ze swoich ulubionych
miejsc: w Betanii. Tam mógł zaznać
spokoju, ponieważ w tamtym domu
czuł się wyjątkowo kochany i być
może mógł odpocząć od dyskusji z
tymi, którzy z oddaniem przekręcali
Jego słowa, aby Go oskarżyć.
„Odnajdujemy w tamtym domu w
Betanii schronienie zawsze otwarte
dla Jezusa; tam nasz Pan ma dom, jak

powtarzałem Wam przy wielu okazjach; taki dom, jaki powinien znaleźć w naszych sercach, w naszych ośrodkach, w naszych świątyniach, ponieważ troszczymy się o Niego i staramy się czekać na Niego i kochać Go bardziej każdego dnia. Wzrusza mnie Betania; zawsze mnie wzruszała” [1].

Załamane nerwowe

Ewangelie mówią nam, że tamto miejsce miało przywilej, by oglądać jeden z największych cudów naszego Pana – wskrzeszenie Jego przyjaciela Łazarza, cztery dni po jego śmierci - ; to również tam Jezus został ponownie przyjęty, gdy zatrzymał się u Szymona trędowatego, sześć dni przed swoją Męką. Przede wszystkim jednak, bardzo blisko Betanii znajduje się miejsce, z którego Jezus wstąpił do nieba.

Święty Łukasz opowiada nam, jak przebiegła jedna z tych wizyt Pana w

Betanii, z naturalnością
charakteryzującą spotkanie
przyjaciół (por. Łk 10,38). Jezus był w
drodze do Jerozolimy, ale kiedy miał
jeszcze do pokonania zaledwie trzy
kilometry postanowił zrobić
przystanek po drodze: „W dalszej ich
podróży przyszedł do jednej wsi.
Tam pewna niewiasta, imieniem
Marta, przyjęła Go do swego domu”.

Łatwo jest sobie wyobrazić
wzruszenie, jakie musiało ogarnąć
Martę, gdy Jezus przyjął jej
zaproszenie. Ale tej radości
towarzyszyła pewna nerwowość.
Jako dobra pani domu chciała, aby
pobyt Mistrza był jak
najprzyjemniejszy, więc szybko
zabrała się do przygotowań. W
międzyczasie zaczęli przychodzić
goście. Jezus i jego towarzysze
powitali Marię i Łazarza i szybko się
rozgościli. Mieli za sobą wiele
kilometrów i nie mogli doczekać się
chwili wytchnienia, zanim dotrą do

zgiełku Jerozolimy. Z pewnością Betania była miejscem najlepiej się do tego nadającym.

Wkrótce Jezus zaczyna mówić. Nie znamy tematu rozmowy, ale wiemy, że Maria siedzi u Jego stóp, słuchając Jego słów. Jest kompletnie zauroczona słuchając Jego miłego głosu. W międzyczasie Marta krząta się zaabsorbowana swoją chęcią ugoszczenia Jezusa tak, jak na to zasługuje. Zgodnie z obyczajami chce dać Jezusowi to, co najlepsze: wodę do stóp, olejek do namaszczenia głowy... Dbą o to, aby dotarły poszczególne dania, aby wszystko było w porządku, w odpowiedniej temperaturze, aby niczego nie brakowało. To jej sposób na wyrażenie miłości do Pana. Ale nie wystarcza jej na to czasu. Widzi, że nie zdąży wszystkiego zrobić, że naczynia się piętczą, i że zostało jeszcze wiele rzeczy do przygotowania. Biega z miejsca na

miejsce, ale czuje się bezradna, że nie da rady zrobić wszystkiego, co uważa za konieczne. Ogarnia ją coraz większe przygnębienie. Podczas gdy nadal wszystkim służy, wewnątrz niej trwa natłok myśli. Przytłacza ją brak możliwości zdążenia ze wszystkim na czas i w prostej kalkulacji dochodzi do wniosku, że gdyby siostra jej pomogła, wszystko by się zmieniło. Marta myśli o tym, co pozostało do zrobienia; Maria natomiast nie przejmuje się tym. Do trosk Marty dołącza się oburzenie na widok bierności siostry. Coraz wyraźniej widzi, że rozwiązanie jej problemów leży w pomocy Marii.

I przychodzi moment, kiedy Marta nie może już dłużej wytrzymać i wkracza w środek rozmowy, zwracając się bezpośrednio do Nauczyciela: „Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła”.

Marta jest kobietą o zdecydowanym i szlachetnym charakterze. Wyraża swoje uczucia jasno, bez owijania w bawełnę. Przy innej okazji nie miała skrupułów, by zarzucić Panu nieobecność: „Panie, gdybyś tu był, mój brat by nie umarł” (J 11, 21). A teraz nie ma problemu z tym, żeby przerwać Panu i wyrazić swój gniew na oczach wszystkich.

Marta mogła ukryć swoje zmartwienie, swój niepokój; mogła dyskretnie podejść do siostry, starając się nie zwracać niczyjej uwagi, i poprosić ją o pomoc. Zamiast tego zdecydowała się zwrócić do Mistrza, „a nawet czuje, że może krytykować Jezusa” [2]. W każdym razie jej prośba wydaje się jak najbardziej uzasadniona. Każdy z nas by tak zrobił. Być może dla osób postronnych mogło się to wydawać niepożądanym przeszkadzaniem, zwracaniem uwagi na rzeczy o małej wadze, gdy zajmowano się sprawami

o wiele ważniejszymi. Ale wszyscy uważali wtrącenie Marty za jak najbardziej usprawiedliwione, i być może nie jeden zastanawiał się dlaczego Maria siedziała nieruchomo nie pomagając swojej siostrze.

Upomnienie pełne czułości

Na pełną niepokoju skargę Marty odpowiada spokojny głos Jezusa: „Marto, Marto, martwisz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba (mało albo) tylko jednego. Maria obrała najlepszą część, której nie będzie pozbawiona”. Ewangelia pokazała kolejny raz ten jakże miły sposób odpowiadania Jezusa. Kiedy ktoś wymawia w rozmowie imię rozmówcy, daje wyraz szczególnemu zaufaniu. W tym przypadku Jezus robi to aż dwa razy, co wskazuje na czułość jaką do niej ma. Jego głos miał ton pełnego życzliwości upomnienia, wezwania, żeby zdała sobie sprawę z czegoś, co przeoczyła.

Dlaczego Marta dostaje reprimendę skoro to ona obsługiwała swoich gości? „Ponieważ uważała za istotne - wyjaśnia papież Franciszek - tylko to, co robiła, to znaczy była zbyt zaabsorbowana i pochłonięta tym, co trzeba było zrobić. Dla chrześcijanina dzieła służby i miłości nigdy nie są oddzielone od głównego źródła każdego naszego działania: to znaczy słuchania Słowa Pańskiego, bycia - jak Maria - u stóp Jezusa, w postawie ucznia” [3].

Jezus rozumiał trudną sytuację Marty. Dlatego nie poprosił jej, żeby zmieniła się *zewnętrznie*, żeby zostawiła wszystko i usiadła, by posłuchać. Jak reszta towarzyszy mogłaby się posilić i odpocząć po podróży? Zmiana, o którą ją poprosił była głównie *wewnętrzna*, chciał, żeby przeżywała swoje obowiązki z innym nastawieniem. Marta była zajęta wieloma rzeczami, ale zapomniała o najważniejszym: Jezus

był w jej domu, a ona... nie słuchała Jego słów!

Na tym kończy się relacja ewangelisty. Ale my możemy sobie wyobrazić, jak dalej potoczyła się ta scena. Być może Maria, czując aprobatę w słowach Jezusa, nadal siedzi u Jego stóp.

Najprawdopodobniej Marta nadal wszystkich obsługuje, ale już z innym nastawieniem. Pracuje starając się nie stracić ani jednego słowa, które pada z ust jej Mistrza. Nie zapomina kogo ma u swego boku, ani dla kogo pracuje. Zna teraz prawdziwy sens swoich prac: „Osoba ludzka musi pracować, owszem, musi wykonywać zajęcia domowe i zawodowe, ale przede wszystkim potrzebuje Boga, który jest wewnętrznym światłem miłości i prawdy. Bez miłości nawet najważniejsze czynności tracą wartość i nie dają radości. Bez głębokiego znaczenia, wszystkie nasze działania sprowadzają się do

jałowego i nieuporządkowanego aktywizmu. A kto daje nam miłość i prawdę, jeśli nie Jezus Chrystus?”[4].

Ta zmiana postawy, o którą Jezus prosi Martę – i każdego z nas – jest możliwa tylko dzięki miłości. Nie chodzi tu o zwykły wysiłek, by poświęcać więcej uwagi czy troski codziennym zadaniom: chodzi o to, by wykonywać pracę z poczuciem, że jesteśmy widziani przez Pana. W ten sposób praca staje się aktem nieustannej miłości, nieprzerwanym „kocham cię”, które wykracza daleko poza to, co możemy powtarzać naszymi ustami albo naszymi myślami. „Zbyteczne stają się słowa, tym bardziej, że język nie potrafi się wysłowić; umysł się uspokaja. Tu się już nie docieka, tu się kontempluje! I z duszy raz jeszcze płynie pieśń nowa, ponieważ czuje ona i wie, że patrzy na nią nieustannie z miłością sam Bóg” [5].

Eduardo Baura

Tłum. Joanna Ratajska

Fotografia: Thimoty Eberly (Unplash)

[1] Święty Josemaría, Medytacja 22-VII-1964.

[2] Benedykt XVI, Audiencja generalna 18-VII-2010.

[3] Franciszek, Audiencja generalna 21-VII-2013.

[4] Benedykt XVI, Audiencja generalna 18-VII-2010.

[5] *Przyjaciele Boga*, pkt. 307.

pl/article/jak-w-filmie-w-przystani-
jezusa/ (21-03-2026)